

Rząd USA zwraca przejęte domeny

31 sierpnia 2012

Serwis Rojadirecta zablokowały władze USA poprzez przejęcie domen. Strona rzekomo naruszała prawa autorskie. Po kilkunastu miesiącach walki w sądzie władze odstąpiły od oskarżeń i zwróciły domeny. Bez przeprosin i wyjaśnień. Nie jest to pierwszy taki przypadek, co tylko potwierdza wady globalnej cenzury poprzez przejmowanie domen.

Władze USA od dwóch lat cenzurują „pirackie” strony całemu światu poprzez przejmowanie domen. Środek ten od początku wzbudzał kontrowersje, ale jego wady istniały głównie w argumentach krytyków. Teraz problemy wychodzą na wierzchniczym przysłowiowe szydło z worka.

W roku 2011 wspominaliśmy o zablokowaniu hiszpańskiego serwisu Rojadirecta. Było to podwójnie kontrowersyjne, ponieważ serwis nie był amerykański, a poza tym nie hostował on żadnych materiałów. Mógł co najwyżej linkować do serwisów zawierających nieautoryzowane nagrania widowisk sportowych.

Przedwczoraj, 18 miesięcy po zablokowaniu serwisu, władze USA dobrowolnie odstąpiły od prowadzenia postępowania przeciwko Rojadirecta i zwróciły dwie domeny – .com oraz .org. Donosi o tym m.in. Ars Technica oraz organizacja Public Knowledge.

Z doniesień wynika, że firma Puerto 80, stojąca za serwisem Rojadirecta, wynajęła amerykańskich prawników, aby bronić się przed sądem federalnym. Argumentacja prawników Rojadirecta opierała się na tym, że zastosowanie blokady było zbędne. Jeśli strona naruszała czyjeś prawa autorskie, mogła być pozwana w trybie cywilnym.

Zajmowanie własności przez policję (w tym przypadku domen) jest środkiem, który może być stosowany np. w odniesieniu do

producentów narkotyków, których nieruchomości zajmuje się po to, aby wstrzymać niewątpliwie nielegalny proceder. Sprawa Rojadirecta była jednak dyskusyjna i serwis powinien działać, jednocześnie broniąc się w sądzie. Ten sam argument można zastosować do sprawy Megaupload, również wysoce kontrowersyjnej.

Smutne jest to, że po sporze trwającym 18 miesięcy władze USA zwracają domeny i nie mają właściwie nic na swoje usprawiedliwienie. W dokumentach sądowych znalazły się tylko ogólne wyjaśnienia w rodzaju: „w świetle szczególnych okoliczności tej sprawy”.

Nie jest to również pierwsza taka wpadka amerykańskich cenzorów. W maju pisaliśmy o serwisie Dajazl.com, któremu amerykańskie władze również zwróciły domeny bez słowa wyjaśnienia po wielu miesiącach. Ujawnione w tej sprawie dokumenty dowodziły, że Dajazl.com był ocenzurowany tak długo, ponieważ władze czekały, aż organizacja RIAA oceni próbki treści naruszających prawa autorskie (sic!).

Władzom USA zdarzyło się również zablokować kilkadziesiąt tysięcy stron, które niczemu nie zawiniły. Było to na początku 2011 roku. Po tym fakcie amerykańscy kongresmani zaczęli pytać przedstawicieli administracji Obamy o to, jak zapewnić bezpieczny proces przejmowania domen. Odpowiedzialna za kwestie własności intelektualnej Victoria Espinel nie potrafiła udzielić odpowiedzi, ale zapewniała, że proces blokowania jest uczciwy. Teraz, po kilkunastu miesiącach od złożenia tych deklaracji, możemy zobaczyć, na ile były one zgodne z prawdą.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: Ars Technica, Public Knowledge

Źródło: [Dziennik Internautów](#)